



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W. niedziela 9 listopada 1952

Nr. 45

ZASZCZYTNE ZAUFANIE

Ewangelia dzisiejsza opisuje nam dwa cuda dokonane przez Pana Jezusa. Powierzenie nam przez Pana Boga tajemnic świata niewidzialnego, jak i praw, które należą do samego wewnętrznego życia Trójcy Najświętszej jest wielkim zaszczytem, wyświadczonym nam przez Boga. Pan Bóg nie pozbawia nas ukazywania nam świata zewnętrznego, materialnego, który i zwierzęta oglądają, obdarzone podobnymi do człowieka myślami. Pan nasz przekazuje nam wiadomości i o takiej rzeczywistości, którą może poznać jedynie niematerialna władza poznawcza, jaką jest wiara. Wiara zdolna jest jak po szczyblach drabiny wspiąć się od jednych prawd poznanych przy bezpośrednim oglądaniu myślowym, do innych, które wyprowadzić się dają z nieodpartą ścisłością z tamtych pierwieży.

Dlatego Pan Bóg potwierdza naszą wiarę w jego istnienie, jako Pana wszystkich rzeczy, oraz łatwość zsiachania i ze wszelkich miar godną zaufania, a potem podaje nam za pośrednictwem innej prawdy, do której zdolni jesteśmy przyłączyć całym umysłem i całym sercem, mimo, że są one wyższe katedry — dlatego tylko, iż zaufaliśmy bezgranicznie Jemu, jako prawdomównemu Bogu. W czasie Swego ziemskiego pobytu Pan Jezus wielokrotnie udzielał zaszczytnej pochwały każdemu, kto w obecności Jego okazywał żywą wiarę.

Jednakże zaszczyt wiary w tajemnicę powierzone nam przez Boga może być przyćmiony, jeśli popełnimy ten błąd, że wierzymy w jedne prawdy podane nam przez P. Boga, a winne nie wierzymy. Są np. katolicy, którzy wierzą we wszystkie prawdy wiary, ale podają wątpliwości istnienia piekła, jako miejsca wiecznej kary dla potępionych. Mówią oni, że istnienie piekła nie zgadzałoby się z nieskończoną dobrocią Pana Boga. Nawet jeden z wielkich pisarzy Kościoła, Orygenes, próbował bronić poglądu, że kary w piekle nie trwają wiecznie.

Niezależnie od tego jakie uzasadnienie ma piekło, my katolicy musimy w nie wierzyć, ponieważ to zostało ludziom przez Pana Boga objawione w sposób najwyraźniejszy. Pewnego dnia opowiedział Pan Jezus słuchaczom swym przypowieść o bogaczu nielitościwym i o żebraku Łazarzu. (Łuk. 16, 19). Naprzód opisuje Pan Jezus ich życie na ziemi, a potem ich życie za grobem. Bogacz za brak łitości wobec żebraka dostał się do piekła. Za pomocą różnych przenośni obrazuje Boski Nauczyciel niewysłowione udręki, jakich doznaje potępiony bogacz. Zwraca uwagę fakt, że Pan Jezus mówi wyraźnie o ogniu. Ogień piekielny opisywany przez Pana Jezusa ma

te cechy, że trwając wiecznie trawi duszę bogacza i ciało nieustannym paleniem, a jednak nie niszczy go. Męki upalenia, jakie cierpi potępiony bogacz, trwają i trwają, a potępiony jest ciągle ten sam, świadomość jego ani na chwilę, ani na jotę nie słabnie, raczej przeciwnie, udręka zdaje się stale wzrastać.

W pewnym momencie Pan Bóg, jakby dla powiększenia jego utrapień ukazuje mu w

dalejszym zewnętrznym objawieniu niebo, które bogacz utracił, a w niebie tym przebywa dawny żebrak Łazarz. Potępiony bogacz zwraca się natychmiast do Abrahama, niejako pośrednika na skraju nieba, który z daleka da się widzieć potępionemu, i prosi go o jakąś ulgę w tym upaleniu za pośrednictwem znanego mu biedaka. I tu dowiaduje się bezlistosnej prawdy, że mowy nie ma o tym, aby w piekielnych mękach



Bogate wnętrze barokowe kościoła klasztorowego w Bonz

może kiedykolwiek nastąpić choćby tak mała ulga, jak zwłóknienie rozpalonego języka kropelka wody.

Cóż z tego, że są to rzeczy tak drobne, że trudne dla nas do pojęcia... Zdobądźmy się, jeśli nie na pokornie, pełne zaufania podanie umysłu naszego w posłuszeństwo Bogu objawiającemu, to chociaż napróżd, potraktujemy naszą zdolność poznawania w sposób racjonalny.

Pan Bóg jest nieskończenie dobry. Stworzył nas i przeznaczony do wspaniałej przyszłości. Stworzył nas bez naszej zasługi, a gdyśmy Go już w Raju obrazili, w osobach naszych przodków, odkupił nas również bez naszej zasługi. Przywrócił nam titacone przywileje i dał jeszcze więcej niż przedtem, bo przez Jezusa, Syna Swójego Wcielonego, uczynił nas krewnymi Swoimi, przybrnymi dziećmi Bożymi. Pan Bóg więc do odpłaty miłości wyrwa nas najczulszymi darami Ojcowiemi.

Pokładamy w Bogu nadzieję, że nie odmówi nam nigdy łaski potrzebnej do zbawienia.

Pierwsze i największe przykazanie jest, abyśmy mówili Bogu z całej duszy, z całego swego jak z siebie samego. To jest główny i największy formalny bodziec naszego postępowania. Życie chrześcijaństwa to życie wiary, nadziei i miłości. Przykład bezgranicznej miłości dał nam Jezus, który „dając Swoją polotę za przyjaciół Swoich”.

My wierzymy we wszystko, co nam objawił Pan Jezus i ta wiara nas zbawi.

Starochrześcijańska Msza św.

Najstarszy opis Mszy św. pochodzi z II wieku po Chrystusie. Posiadane źródło pozwala nam na stwierdzenie, że Msza św. z owych czasów w głównych swych zarysach jest podobna na naszą. Pozwala ono również na wyróżnienie głównych jej części oraz biegu czynności. Źródłem tym to Apologia św. Justyna, męczennika, napisana około roku 155 (Adp. I, 65, 1-5) oto opis Mszy św. uczyniony przez św. Justyna Apologię:

„...Po udzieleniu chrztu św., który z przekonania przyjął naszą wiarę prowadzimy go na zebranie braci, na wspólne modlitwy za siebie, za ochrzczonego, za wszystkich nieobecnych, w tej wyraźnej intencji bierzemy go do końca do prawdy i godności i pobożnie wiodli życie czynne, przestrzegali przykazania za co dostąpimy zbawienia wiecznego. Po modlitwach dajemy sobie pocałunek pokoju. Następnie przynoszą przelożonemu braci chleb i kielich z wodą zmieszana z winem. Ten je przyjmuje (dary ofiarne) wielbi i wychwala Ojca wzechmocny przez imię Syna i Ducha Świętego i odmawia długie dziękczynienie... za to właśnie, że nam tych darów udzielił raczył. Po odmówieniu modlitw dziękczynnych wszyscy wierni z radością wstają: Amen. Amen zaś w języku hebrajskim znaczy: niech tak będzie. Gdy przelożony odprawił obrząd eucharystyczny (czyli modlitwy dziękczynne — obj. autora) i gdy już cały lud przyzwolił (słowem: Amen — obj. autora), wtedy tzw. u nas diakoni,

rozdają każdemu z obecnych do spożycia częstkę chleba, nad którym odmówiono dziękczynienie (to znaczy chleba tą modlitwą przelożonego właściwie chleba eucharystycznego) oraz wino i wody rozmieszane także nieobecnym (66, 1-3) Pokarm ten zowie się u nas Eucharystią (eucharystyczny pokarm).

Za wszystko co pożywamy wielbimy Stwórcę wzechchwala, przez Syna Jego Jezusa Chrystusa i przez Ducha Świętego.

W dniu zaś zwanym dniem słodką, niedzielą, zbierają się wszyscy z miast i wiosek na wspólną uroczystość. Wtedy czyta się Pamiętniki Apostolskie (tj. Ewangelie), albo pisma prorockie, jak też pozwala. Gdy lektor skończy, przelożony przemawia i uścisnę zachęca do wcielenia w życie pięknych dzieł nauk co tylko słyszanych. Następnie wszyscy powstają i modlimy się.

Po ukończeniu modlitwy, jak już powiedziano, przynoszą chleb oraz wino z wodą, a przelożony zanosi prosby, podobnie jak dziękczynienie, ile tylko może. Lud zaś przyzwala, odpowiada: Amen. Wreszcie wszystkim obecnym rozdają to nad czym odprawiano dziękczynienie (co zostało konsekrowane t. stało się Eucharystią) nieobecnym zaś rozsyła się przez diakonów.

Ponadto zamożni i ci, co chcą, składają dowolne jałmużny. Co się zbierze składa się na ręce przelożonego. On zaś wspiera (dokonczenie na str. 315)

ZASADY WIARY

Sakrament małżeństwa

„I rzekł Bóg: Niedobrze być człowiekowi samemu; uczynymy mu pomoc podobną jemu. I zbudował Bóg błogosławieństwo i przywiódł ją do Adama. I rzekł Adam: To kość z kości moich i ciało z ciała mego” (Rodz. 2, 18) A następnie: „Błogosławili im Bóg i rzekł: Rosnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną” (Rodz. 1, 28). W ten sposób już w początków stworzenia ustanowił Bóg małżeństwo i pobłogosławił je. W Nowym Testamencie Chrystus Pan podniósł związek małżeński do godności Sakramentu.

Co to jest Sakrament małżeństwa?

Jest to Sakrament, w którym dwoje ludzi stanu wolnego on i ona służący wobec Boga i Kościoła wzajemną miłość i wierność małżeńską aż do śmierci i otrzymują łaski do wypełnienia przyjętych obowiązków. „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało” (Rodz. 2, 24).

Główne obowiązki stanu małżeńskiego są następujące:

- 1 — srodzenie i wychowanie dzieci,
- 2 — być zgodnie aż do śmierci w miłości i wierności małżeńskiej,
- 3 — wspomagać się wzajemnie w dążeniu do szczęścia doczesnego i wiecznego.

Dlatego pamiętać przysięm należy, że „Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną jej rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obowiązuje sennie swoje grzechem ciężkim” (Enc. „O małżeństwie chrześcijańskim”, (Eł. 5, 33).

Nierozzerwalność małżeńska:

- 1 — chroni czystość i wierność małżonków.

- 6 — jest źródłem zdrowia całego narodu i warunkiem jego twórczości kulturalnej.

Przygotowanie do małżeństwa

Narzeczeni katolicy przed zawarciem małżeństwa powinni pogłębić znajomość zasad i praw wiary św. Powinni nade wszystko poznać się dokładnie z obowiązkami nowego swego powołania, by je mogli właściwie wypełniać. Kościół ułatwia to przez specjalne nauki przedślubne.

Następnym głównym obowiązkiem narzeczonych jest zachowanie czystości. „Jeżeli zaś dorastający chłopcy i dziewczęta — czytamy w encyklice o małżeństwie chrześcijańskim — przed małżeństwem we wszystkim szukali tylko siebie i swoich przyjemności, jeśli by folgowali wszystkim swym namiętnościom, jest obawa, że i w małżeństwie takimi też będą i że w końcu będą żać to, co posiadali: wewnątrz swego domu smutek, żal, wzajemne niechęci, swary, zazdrość, wstręt do współnego życia, i że co najgorsza, odnajdą siebie samych z nieokreślonymi namiętnościami”.

Praktyka życiowa uczy, że wskazana jest rzetelne wczesne zawieranie małżeństwa tzn. niedługo po dojrzałości do pełnej dojrzałości fizycznej. Młodzi powinni jednak dobrze zastanowić się nad sprawą: z kim złączyć losy swego życia. Dobroć serca, zdrowie, trzeźwość, pracowitość i zaradność obaj młodych zapowiadają zwykłe małżeństwa szczęśliwe. Narzeczeni musi pamiętać ponadto, że na nim spocznie główny obowiązek utrzymania rodziny i dlatego musi zabiegać o zdobywie potrzebnej wiedzy z zawodu. Przyszła żona podobnie ma zabiegać o umiejętności swego stanu oraz kształcić swego ducha do zaoferowanego powołania matki i dobrej żony.



- 2 — osłabia złe pokusy,
- 3 — daje wzajemne zaufanie,
- 4 — pobudza do pracy nad swym charakterem,
- 5 — zabezpiecza opiekę i wychowanie dzieci,

Dwudziestatrzecia niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

W on czas: Gdy Jezus przemawiał do rzeszy, oto nadziedził jeden ze zwierników, oddał Mu pokłon i rzekł: „Panie, córka moja właśnie dogorywa... ale przyjdź, ulóż na nią rękę Suq, a żyć będzie”. A Jezus podniósł się i szedł za nim wraz z uczniami swoimi. A oto niewiasta, która od lat dwunastu na krzyżach cierpiła, przystąpiła z tyłu i dotknęła się strzępów płaszcza Jego. Bo mówiła sobie w duszy: „Dość mi dotknąć tylko płaszcza Jego, a będę zdrowa.” Ale Jezus odwrócił się i spojrzał na nią i rzekł: „Ułóż córko, wiara twoja udratowała cię.” I odrzuciła niewiasta tęcie gozdyni. A gdy Jezus przybył do domu zwiernika i ujrzał Hietnistów i tłum zawołał: „Ustąpcie, bo nie umiera dziewczeczka, ale śpi.” I wysłuchano się z Niego. Gdy jednak usunęto tłum, wszedł i ujął rękę jej: — a dziewczę wstało. I poszła wieść o tym po całej onej krainie.

Starochrześcijańska Msza św.

(dokonczenie ze str. 314)

fieroty, wdowy i chorych, oraz biednych z innej przyczyny, jako też więźniów lub obcych przegodnych, jednym słowem, zajmując się wszystkimi potrzebującymi. Zgromadzenie wiernych odbywa się w niedzielę, ponieważ to pierwszy dzień, w którym Bóg oddzielił ciemności od haosu i stworzył świat, a Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, tego samego dnia zmartwychpowstał. W przeddzień bowiem dnia Saturna został ukrzyżowany, a nazajutrz po tymże dniu, tak zw. niedzielę, ukazał się apostołom i uczniom i tę podał naukę, którąś właśnie wam ku uwadze przedłożył...”

Widzimy na podstawie tych słów, że św. Justyn daje w Apologii dwa opisy Mszy św. odprawianej około roku 155. Jest ona, podobnie jak i obecna, podzielona na „przygotowanie i ofiarę mszalną.

Przygotowanie składa się z dwu czyteln (Ewangelia, Stary Testament) oraz kazania biskupa. (Nazywanego tutaj przełożonym braci). Czyteln i kazania wysłuchano siedząc. Po nich zaś powstawano by wspólnie odmówić modlitwę błagalną całej gminy. W liście papieża Klementa do Koryntian zachowała się jedna taka modlitwa, będąca prawdopodobnie najstarszym opisem wspólnej modlitwy, gminy. Jest to zaapreczy, liturgiczny rysunek zamyślenia. Zachowała się ona aż do czasów Grzegorza Wielkiego. Do naszych czasów dotrwała jako cenna reszka w uroczystych modłach Wielkiego Piątku. We wschodniej liturgii mszalnej zachowała się po dziś dzień.

We Mszy ofiarnej następujące po przygotowaniu wyróżnia się trzy części: przygotowanie do ofiarowania, czyli składanie darów ofiarnych, wielka modlitwa eucharystyczna z konsekracją, oraz udzielanie Eucharystii.

Składanie darów ofiarnych rozpoczynało się od pocątku pokoju. Później biskupowi podawano chleb i wino z wodą, a biskup je przyjmował. Modlitwę eucharystyczną biskup odmawiał głośno, może nawet śpiewał. Lud z radością odpowiadał: Amen. (dzisiaj jeszcze jest Amen we Mszy św. przed Pater Noster) Modlitwa pochwała i dziękczynna nie miała ustosunkowania, a jedynie istotne myśli, których ujęcie w tekst pozostawiono biskupowi.

Niedzielną Msza św.

Stoisz w kościele i patrzysz. Patrzysz na złocone gzymsy ambony, na znanych, na księdza, znużony widokiem, który leży w zasięgu twojego wzroku przekrzywia nieco głowę, a kiedy już wszystko obejrzałeś patrzysz w swoją książeczkę. Nie czynisz tego bezmyślnie. Przeciwnie — myślisz dużo. O sprawach byłych i przeszłych, o rodzinnych kłopotach, o tym, że znowu jeden rok minął prawie niepostrzeżenie; twoja myśl uciepa się punktów malowalnych, kufuje wokół spraw od dawna pogrzebanych w pamięci lub wybija daleko naprzód w mglisty świat złudzeń i zmyślał. Sam dzwiesz się, skąd u ciebie taka fantazja, taka lekkość myśli. Patrzak i myślak, oceniając ludzi wzrokiem i krytykując, przyklekasz mechanicznie na odgłos dzwonka, robisz znak krzyża w odpowiednich chwilach, pochylasz pobożnie głowę i masz wygląd człowieka zatopionego w modlitwie. A tymczasem?



A tymczasem o kilka metrów od ciebie odbywa się Ofiara Krzyżowa. O kilka metrów od miejsca na którym stoisz, Chrystus po raz miliony bezkrawko za ciebie umiera. Tam na ołtarzu, mocą elbów wyrzeczonych dwa tysiące lat temu chleb i wino przeistaczają się w Ciało i Krew Boga, tam na ołtarzu dokonuje się zjawisko, bez którego czymże byłaby nasza religia. A ty patrzysz i nie nie widzisz. Powiedz sam, czy tak nie jest? Drogi mój, nie chcę ciebie obwiniać, nie mam do tego prawa. Zmiałst słowo „patrzysz” powinienem napisać „patrzmy”. Bo tak w rzeczywistości jest. Wiele, bardzo wielu z nas zachowuje się w kościele podobnie jak ty. Ale to, że wielu z nas błądzi, nie umniejsza wcale winy. Naprawdę, żenująca rzeczą jest pisać o potrzebie nabożnego słuchania Mszy św. po tym wszystkim, co już na ten temat napisałem. A jednak trzeba.

W liturgii Kościoła Msza św. ma podobne znaczenie co akt Zmartwychwstania w całokształcie naszej religii. Św. Paweł w liście do Koryntian mówi, że jeśli Chrystus nie zmartwychwstał tedy próżne jest opowiadanie nasze. próżna też i wiara nasza (I Kor. 15, 14). Podobnie rzecz przedstawia się również z mszą św. Wszystkie inne obrzędy li-

urgiczne, procesje, nieazpory, adoracje mają charakter marginesowy, uboczny. Podstawą liturgii i fundamentem naszej religii jest wiecznie odnawiająca się na ołtarzach Ofiara Krzyża. Jakże mało ofiarujemy Bogu! Jedynie chleb i wino. A jak błogosławione dary zyla na nas Bóg we mszy św. przeistaczając naszą materialną daninę w rzeczy najświętsze, zdolne napęlić dusze wiernych umości.

W rozważaniach o mszy św. czytamy w Tygodniku Powszechnym: „Społeczność wiernych, dokonawczy ofiarowania i przekazywały pewne wartości Jezusowi Chrystusowi, by służyły Jego zbawczym celom, zachowuje trzeźwą ocenę tego, co w czynności ofiarnej jest jej własnym, czysto ludzkim dziełem. Oto oddała Bogu odrobinę powadnego chleba i nieco wina. Dary te przyrównane do ogromu nieskończoności Boga są prawie niczym i jeśliżby wola Jezusa Chrystusa nie była przemacyła ich do świętych tajemnic eucharystycznych — niczym by pozostały.”

Widziasz więc mój drogi, jak mały jest nasz ludzki wkład we mszę św., jak miszerne nasze dary. Nie umniejszamy jeszcze tego niewłaściwą postawą wobec dokonującej się Ofiary.

Znam ludzi, niestety nielicznych, którzy uczestniczą we Mszy św. w pełnym tego słowa znaczeniu. Śledzą jej przebieg z książeczką w rękę, z tym nabożnym napięciem, które cechuje każdego, kto naprawdę głęboko, bez pozpy przastywa krzyżowy dramat. Z ich ust nigdy nie wydzie, alodpowiedzialny zarzut: po co msza św. odbywa się po łacinie, czyżwiek nie nie może zrozumieć. Rozumieją wszystko przy pomocy książeczki, wczuwają się w liturgiczny sens gestów kapłana, stanowią świadoma, czynną częścią społeczności wiernych. Wielu jednak, zbyt wielu zachowuje się podobnie jak ty, mój drogi. Wychodził później z kościoła z uczuciem niedosty, w zasadzie spełnilej swój obowiązek, ale czujesz, że nie spełnilej go należyście.

Kilka niedzielna jedna za drugą, zwiększa się liczba mszy św. które przepłynęły jedynie obok ciebie nie poruszając głębi twojej duszy. Powoli przychodzi przyzwyczajenie. W miarę upływu czasu zdaje ci się, że wszystko jest w porządku, że właściwie tak, a nie inaczej ma być. Niedzielną mszą św. jest tylko obowiązkiem, który spełnić trzeba. Spełniasz go więc i uważasz się za dobrego katolika.

Mój drogi. W chwili kiedy kapłan mówi „Sursum corda” (w górę serca) odpowiedź ma wrz i inny, „Habeamus ad Dominum” (Mamy u Pana). Odpowiesz nie tylko ustami. Odpowiesz całym sobą. Daj dowód, że naprawdę masz serce wzniezione do Pana. daj dowód, że rozumiesz głębołsi sens wypowiedzianych słów. Przed tobą dzieja się rzeczy wielkie, Chrystus umiera za nas wszystkich z tą samą ekromnością, z jaką umierał niedługo na Golgocie.

Patr prosto, abyś mógł szczerze powiedzieć łącząc z modlitwą bliźnich: „Mam wzniezione serce do Boga”. Wtedy msza św., w której uczestniczyłeś nie będzie tylko mechanicznym spełnieniem obowiązku, ale prawdziwą ofiarą twojej miłości.

Tadeusz Piskulski

Rozdzielanie darów konsekrowanych dokonywało się w bardzo prosty sposób. Nie było jeszcze wówczas przystępowania do Stołu Pańskiego, a tylko diakon udzielał chleb i wino (Komunia św. była jeszcze wówczas pod dwoma postaciami) obecnym, leżącym przy stołach, jak przedstawiają stare mozaiki w katakumbach (czyli podziemiach). Tak wyglądała do roku 155 Msza św. w Rzymie wśród tutejszych gmin chre-

ścijańskich. Później stopniowo przebieg jej uległ nieznamym zmianom. Dzisiejsza postać Mszy św. jest wytworem szeregu lat i pokoleń.

Opracowane na podstawie: Ks. Parach „Wtajemniczenie w Ofiarę Mszy św.”. Jerzy Tojza

Spór o Werginię

U Liwiusza (Liwiusz, Dzieje Rzymkie III, 44, § 15) czytamy wzruszającą opowieść o Rzymiance Werginii i jej tragicznym losie.

Werginia była córką Lucjusza Werginiusza, dzielnego i szlachetnego męża, dowódcy wojsk rzymskich. Odebrała wzorowe wy-

ciagu dwóch dni, do jego zaś przybycia należy zostawić sprawę nierozstrzygniętą a Werginię na wolności.

Jednak wyrok podstępnego Appiusza brzmiał inaczej: owszem, ojciec powinien być wezwany na rozprawę, ale oskarżyciel ma prawo zabrać dziewczynę ze sobą, składając równocześnie przyrzeczenie, że ją odstawi na sąd.

Ojciec i narzeczony bronią Werginię

Wielu obecnych szemrało przeciw niesprawiedliwemu wyrokowi, nie mieli jednak odwagi protestować. Wtedy w obronie dziewczyny stanęli dziadek jej i narzeczony Icylusz. Mimo, że tego ostatniego chciano przemocą usunąć, śmiało wypowiadział swe oburzenie.

Dziewczyna ta jest moją narzeczoną — oświadczył — a chce podłączyć żonę niewinną. Jeśli mnie zechcecie gwałtem stać usunąć, werde pomocy obywateli, a ojciec Werginii napewno wezwie pomocy swych żołnierzy! Chyba po naszych trupach osiągnięcie swój nikczemny cel! Jedynie Werginiusz przybywszy tu może rozstrzygnąć jak załatwić sprawę córki.

Ponieważ wzburzenie tłumu stawało się groźne, Appiusz rzuciwszy jeszcze pogroźki Icyluszowi za bunt przeciw wyrokowi władzy, orzekł, że nie wyda na razie prawomocnego wyroku i będzie prosił Klaudiusza, by przyrzekł że swych praw do następnego dnia. Jeśli Werginiusz jednak jutro nie przybędzie, wyrok zostanie wydany pod jego nieobecność.

Dwaj młodzi przyjaciele Icylusza natychmiast po tym oświadczeniu Appiusza pokmknęli konno do Werginiusza, by go ścigać jak najprędzej do miasta.

Appiusz tymczasem zajął do Icylusza zakładników za Werginię. Wtedy okazała się sympatja zebranych dla młodych ludzi; bardzo liczni spośród nich prosili Icylusza, by ich zgłosił jako zakładników. Dążył im ze wzruszeniem za ich gotowość, wystarczyło jednak po ręki krewnych.

Appiusz wróciwszy do domu wysłał pismo do swych kolegów w obozie prosiąc ich, by nie udzielili Werginiuszowi ulropu, a nawet go uwieźli pod jakimś pozorem. Na szczęście ten niegodziwy zamiar się nie udał, gdyż wysłańcy Icylusza dotarli wcześniej do obozu i zawiadomili o nieszczerstwie Werginiusza, który otrzymawszy ulrop wyruszył z nimi natychmiast do Rzymu.

O świcie następnego dnia Werginiusz wprowadził swą córkę na rynek, gdzie zebrał się już tłum obywateli. Za ojcem i córką podążał orszak poważnych niewiast i liczni doradcy prawni.

Werginiusz obchodził zebranych obywateli ściskając ich ręce i ze łzami w oczach błagał o pomoc. Uważał, że zasłużył na nią w pełni, bo przecież naraził życie w obronie żon i dzieci obywateli Rzymu na polu walki, gdzie zastygnął czynami wojennymi.

— I cóż za korzyść mam z mego męstwa — wołał — chociaż spokojna i szczęśliwa jest ta stolica, której bronię przed wrogiem!

— Icylusz dzielnie mu pomagał zjednując również zwolenników wśród zebranych obywateli. Najbardziej jednak wzruszył ich orszak cicho płaczących niewiast.

Tylko okrutny Appiusz nie okazywał najmniejszego wzruszenia gdy wchodził na trybunę sędziowską. Nie pozwolił nawet na dłuższe skargi Klaudiuszowi, który żalił się, że ma wrogów i odroczono sąd. Wreszcie sprawy nie dał wogóle dojść do słowa Werginiuszowi. Od razu wydał wyrok, którym przyznawał dziewczynę Klaudiuszowi.

W koło zapanowała cisza, jakby zdumienie i przerażenie odebrało głos obecnym. Wtedy Klaudiusz podeszedł do dziewczyny

otoczonej gromem płaczących kobiet, by zabrać ją jako swoją własność.

W ciszy rozległ się głos Werginiusza: — Appiuszu, zaręczyłem córkę z Icyluszem nie z tobą i wychowałem ją do małżeństwa nie na shabianie.

Gdy atakujące Werginię kobiety z płaczem i krzykiem usiłowały jej bronić przed Klaudiuszem, sługa sądowy zarządził milczenie.

Wtedy przemówił decemwir, doprowadzony do ostatecznej wściekłości oporem, który usiłowano stawiać jego pożądlivości. Stwierdził, że Icylusz i Werginiusz naruszyli prawo buntując obywateli przeciw władzy, i że na podstawie zupełnie pewnych doniesień wie, iż w ciągu nocy czynili przygotowania do wzniecenia buntu w mieście. Dlatego przybył tu z uzbrojonymi ludźmi, by ukarać tych, którzy usiłowali zakłócić spokój publiczny.

Po czym nakazał liktorom rozpędzić tłum i utworować drogę właścicielowi, do zabrania swej niewolnicy.

Przeciw takiemu wyrokowi nie było odwołania. Przerazony tłum sam dobrowolnie się rozproszył. Nieszczęsna Werginia, ofiara niesprawiedliwego wyroku, stała opuszczona przez wszystkich.

Zrozpaczony ojciec nie widząc z nikąd pomocy, jeszcze raz zwrócił się do Appiusza. Przepaszając go za swoje ostre wystąpienie prosił okrutnika, by pozwolił mu jeszcze zapytać piastunkę Werginii w obecności dziewczyny, która to jest możliwie, że bezprawnie dotychczas uchodziła za jej ojca.

Otrzymawszy zezwolenie odprowadził córkę i piastunkę między kramy w pobliżu świątyni bogini Wenery i tam, porwawszy nóż od rzeźnika, odezwał się do niej z rozpaczą lecz stanowczo:

Rzymianka

chowanie. Zaręczona była z byłym trybunem, Icyluszem. Dziewczyna odznaczała się wielką urodą, to też zwróciła uwagę decemwira (jednego z dziesięciu sędziów) Appiusza który starał się ją uwiść upominkami. Wszelkie jednak jego zabiegi nie odniosły skutku, Werginia zbyt wysoko ceniła cnotę czystości.

Wtedy decemwir zdobył się na obrzydliwy podstęp. Pod nieobecność ojca dziewczyny, który bawił z wojskiem w górach, Algidum polecił swemu poddanemu, Markowi Klaudiuszowi, by uśnął Werginię za rzekomą córkę swojej niewolnicy. Tym samym Marek Klaudiusz nabywał prawo do niej.

Gdy pewnego dnia Werginia ze swą piastunką szła przez rynek do szkoły, zbliżył się Klaudiusz i kładąc rękę na jej ramieniu zwrócił się do niej jako do swej niewolnicy i kazał jej iść za sobą, grożąc, że w razie oporu poprowadzi ją przemocą.

Na krzyk piastunki zbiegli się ludzie. Poznawszy córkę ulubionego wodza i narzeczoną znanego trybuna, ujęli się za Werginię i wyrwali ją z rąk nikczemnika. Wtedy nagle ów oświadczył, że postępuje zgodnie z prawem, gdyż dziewczyna jest córką jego niewolnicy, i zażądał przedstawienia sprawy przed sądem. Życliwi, sądząc, że w ten sposób sprawa się wyjaśni pomyślnie dla Werginii — radzili dziewczynie, by wraz z Markiem Klaudiuszem udała się przed sąd decemwira Appiusza.

— Dziewczyna ta, w moim domu urodzona, została mi skradziona. Podrzucono ją w domu Werginiusza jako jego dziecko. Udo- wodnię tego, choćby sam Werginiusz był sędzią, tymczasem dziewczyna, powinna iść za swym prawym właścicielem.

Obróczy Werginii oświadczyli, że ojciec jej jest nieobecny z powodów służbowych, a niesłuszną jest rzecza pod jego nieobecność wieść spór o jego dziecko. Ojciec za- wiadomiony o sprawie zjawi się najdalej w



Patrycjusz rzymski

Córko, został mi tylko ten jedyny środek, by zapewnić ci wolność!

Nagłym pochynieniem noża przebił pierś Werginii, po czym zawałował do sędzgo.

Rzucam na ciebie, Appiuszu, przekleństwo tej krwi!

(dokonczenie na str. 318).

Wschowa dokumentuje swoją polskość

Wschowa miasto powiatowe, należące dzisiaj do województwa zielonogórskiego leci centrum pewnego odcinka polskiego terenu, zwanego kiedyś ziemią wschowska. — Trudno ustalić, kiedy zostało zaliczone do rządu miast. Wschowa miasto istnieje jednak już w drugiej połowie 13 wieku tj. w czasie, kiedy na centralnym odcinku zachodniej granicy polskiej rozwija się życie reli-

gijne w klasztorach ośrodkach cysterskich w Poradyżu, Bledzewie oraz w Międzyrzeczu. Miasto powstało przy znanym i często uczęszczanym trakcie, który w Głogowie przecinał Odrę. Zaczątkiem miasta był prawdopodobnie graniczny zamek warowny oraz grodziszcze, nazywane przez Polaków Wschowa. Nazwa miasta pochodzi prawdopodobnie stąd, że kiedy plemię niemieckie napadało na Polaków mieszkających w okolicy oni mogli „wchować się” do grodziszcza, stąd Wschowa.



Wschowa — widok ogólny miasta

Obok herbów miasta używano także jako mniejszego herbu krzyż jagielloński o dwóch belkach poprzecznych i dwóch kółkach między ramionami tych poprzecznych belek.

Stemplem tym były znaczone wyrzbiane we Wschowie kute wyroby ze złota oraz cyny.

Trochę dziwnym może wydać się fakt, że Polacy przybywający do Wschowy po wojnie na fasadzie zabytkowego ratusza zastali malowany herb miasta — krzyż jagielloński — umieszczony pomiędzy Jagiellą i Jadwigą; że Niemcy ten herb pozostawili nienaruszony.

Kościół parafialny Wschowy został także poświęcony Najświętszej Maryi Pannie, patronce cystersów, którzy wówczas trudnili

się duszpasterstwem na pogranicznych ziemiach polskich. Miasto w tym czasie było dobrze strzeżone wałem obronnym i ruwem przez zaborczymi napadami wrogich sąsiadów; posiadało również dwie bramy: głogowską oraz polską od strony Leszna. Resztki murów miejskich istniejących jeszcze dzisiaj pochodzą z czasów na przełomie wieku 14 i 15. Miasto miało już dawniej swój mur. Wieża kościelna, którą dzisiaj widzimy przy „Krippein Christi” została wzniesiona na resztkach bastyli obronnej dawniejszego muru, przy tzw. branie polskiej.

Wschowa przeżyła historyczne zdarzenie, kiedy Kazimierz Wielki, król Polski w roku 1343 włączył ją formalnie do Polski uznając ją swoje postępowanie — jak mówi kronikarz — uważa, że miasto dawniej należało do Wielkopolski. Od tej chwili Wschowa otrzymała od Kazimierza Wielkiego przywileje celne. Miastu nadano tytuł miasta królewskiego i podlegało nadzorowi starosty królewskiego. Z tych więc racji władze miejskie dekretują: My burmistrz i poddani królewskiego miasta Wschowy. Władcy Jagiello mieszkający miast Wschowy udzielił prawa wybierania w urzędzie św. Michała 12 mówców, z których później wybierano starostę a potem burmistrza i 7 radnych. W rok potem zostało uwinione od obcego sądownictwa. Kiedy za czasów Zygmunta III, króla polskiego zdarzyło się, że starosta nie pytał się nikogo sam chciał zamianować radę miejską, to pod przewodnictwem cechu tkackiego doszło do buntu obywateli. Król polski na prośbę delegatów potwierdził dawniej wydane w tym względzie prawo poczem epokoj zapanował w mieście.

Wschowa przechodziła często różne plag, jakie w średniowieczu nawiedzały miasta. W czasie od 15 do połowy 17 wieku 15 wielkich pożarów niszczyło od czasu do czasu miasto. W roku 1435 cały środek miasta z wyjątkiem ratusza wypalił się zupełnie. W roku zaś 1529 dosłownie całe miasto spaliło się wraz z przedmieściami, kościołem parafialnym, ratuszem i mostami. Następny pożar ocalił kościół parafialny lecz ratusz i Krippein Christi uległy zniszczeniu. Pożar zaś w roku 1685 strawił znów całe niemal miasto. Wytrwały wysiłek obywateli oraz chętna pomoc królewska sprawiły że Wschowa szybko odbudowała się i zaleczyła rany, zadane pożarem. Król polski przychodząc miastu z pomocą finansową przy odbudowaniu liczył na to, że tym sposobem zaciekni więź między sobą a obywatelami swej twierdzy; miasto prędzej będzie znów zdolne do opłacania przypadających podatków. Ostatni większy pożar w mieście był w pierwszym roku 19 wieku.

Miasto bywało także kilkakrotnie nawiedzane przez gwałtowne epidemie.

Lata zasiadania na tronie polskim królów dynastii saskiej okazały się dla miasta okresem pomyślnego rozwoju gospodarczego; miasto leżało przy trakcie do Saksonii, przez co zarabiała przy częstych podróży dworu królewskiego tym szlakiem. August II w czasie podróży do Warszawy często zatrzymywał się w mieście. Odbłył się tam 2 generalne sejm polskie, na które zjeżdżali się posłowie z całego królestwa polskiego powodując wielki ruch w mieście i wydając dużo pieniędzy.

August III przyjmował znów w mieście tureckiego posła oraz perskiego.

Dnia 10. 7. 1737 r. został podpisany przez wysłanników króla konkordat w sprawie obświadczenia opactw przez króla polskiego tzw. konkordat Wschowski

Okolice Wschowy jest znana w historii z wielkiej bitwy, która została stoczona między Osowąsienią a Dąbrową Łęka przez Szwedów. Bitwa ta jest znana jako „bitwa pod Wschową”. Zwycięstwo Szwedów w tej bitwie było bezpośrednią przyczyną zawarcia późniejszego pokoju.

Nadeszły wreszcie dla Wschowy dni odłączenia od Macierzy. Rozbiory spowodowały że miasto dostało się pod panowanie pruskie. Pochód armii Napoleona przez Wschowę i jej odwrót miasto przeżywało dotkliwie; niekoniecznie się kolumny wojsk przechodziły tędy szukając kwatery. Wreszcie po dalszych tarapatach wojennych miasto powróciło w roku 1945 do swej dawnej i pierwotnej łączności do Polski.

Patrząc zaś na inne obawy życia we Wschowie za czasów przynależności do Polski, trzeba powiedzieć, że była z Macierzą



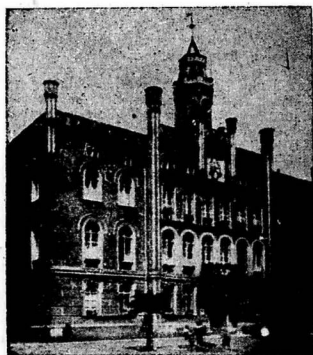
Zbór ewangelicki we Wschowie „Krippein Christi”

Wschowie za czasów przynależności do Polski, trzeba powiedzieć, że była z Macierzą

Wschowie za czasów przynależności do Polski, trzeba powiedzieć, że była z Macierzą



Wschowa — fasady domów barokowych przy ul. Kaznodziejskiej



Ratusz we Wschowie

zjednoczona jak najściślej; brała jak najwyższy udział w życiu gospodarczym i politycznym Polaki; była miastem polskim, królewskim, uprzywilejowanym.

Związanie Wschowy z Macierzą zaznacza się także na odcinku gospodarczym. Wyroby tkaczy wschowskich były w 15 wieku i później oznaczone plombą na której widniał herb miasta i orzeł państwa polskiego. — Miasto posiadało także mennicę państwową (królewską) a obywatele otrzymali królewskie prawo wazowania piwa. Wschowa posiada dość innych zabytków dawnej kultury polskiej.

Pod koniec 18 wieku Wschowa była zaliczona do „większych miast Korony”. Wobec tych wszystkich faktów można powiedzieć śmiało, że ziemia wschowska chociaż przez półtora wieku była pod obcym panowaniem nie zatraciła swego polskiego oblicza a wróciwszy na rodzinny łono zaczęła szybko zalecać bolesne okaleczenia jakich doznała podczas ostatniej wojny światowej.

(B)

Piekło małżeńskie

Pobrali się młodo i żyją razem zaledwie kilka lat. Ona miała osiemnaste lat, kiedy została żoną i gospodynią. W domu nie nauczyła się zbyt dużo, o nauce nie było zresztą mowy. Umiała ugotować kilka prostych potraw i przyzywozajona była do robót w gospodarstwie — w polu i w obozie. To było chyba wszystko. Ach! Jeszcze jedno: miała „zamilaństwo” do wyświadywania na pogawędkach u sąsiadów, krewnych i znajomych. Taką była ona. A on?

Przyznać trzeba, że ożenił się z nią bo... tak już wypadło. Popełnił „błąd młodości”, trudno było cofać się, więc trzeba było przypisywać ślub, bo w parę miesięcy po nim miało przysięść — dziecko. Nie można też powiedzieć, że był przygotowany do małżeństwa. Po prostu — spadło to na nich jako zło konieczne. Jakież bowiem mogły być inne perspektywy na przyszłość?

Taki był początek. Nie odbiegł od niego daleko. I oto przedstawiają oboje obraz prawdziwego piekła rodzinnego. Wzajemna niechęć spowodowana tym, że oboje zrzucają na siebie winę za ów początek — pogłębia się przy dalszej okazji.

Na przykład dziś.

On wrócił z pracy brudny, zmęczony i głodny. Chciałby się umyć, pożywić, odpocząć wreszcie. Zastaje żonę przy sprzątnięciu, którego nie mogła zrobić rano, bo zaraz go śniadaniu poszła do spółdzielni po zakupy. W powrotnej drodze wstąpiła do matki, aby się użalić, że rano znów ją zwrzymskała, bo nie przyszyła mu wczoraj wieczorem żurka do marynarki. Wróciła do domu i pocieszenie wzięła się do odrabiania zaległych prac. Z obiadem się nie spieszyła, bo myślała, że on znów wróci późnym wieczorem, może znówu podpiąć i będzie, jak to często się zdarza, wyrzucać jej, że obiad zimny, że ziemniaki — jak kolki, a zupa w sam raz, ale — nie dla niego... Nie grymasi z reguły, ale kiedy jest pijany, nie mu nie smakuje.

Dziś jednak wrócił wcześniej. Zastaje żonę, uwiązającą się z miotłą po izbie, wśród niemitych naczyń i od razu złość go bierze, że taka z niej niedbata kobieta.

— Cóżś ty robiła od rana, że dopiero teraz sprzątnąś? — pyta z niechęcią.

— Byłam w sklepie.

— Cały dzień w sklepie?!

— A cóż ty myślałaś, że za pół godziny wszystko da się załatwić?

— No pewnie. Idź za mnie do roboty, a zobaczysz, co zrobisz za cały dzień.

— Ty dopiero narobisz. Flaszki ci postawić, to być wypil za dzień i to nie jedna.

I tak się zaczyna. On powie ewoje — ona znówu swoje. Wymyślają sobie wzajemnie. Ona trzaska garnikami, zapala w piecu a on myśli z goryczą, że lepiej by zrobił, gdyby poszedł napić się trochę, niż przychodził tak wczesnie do domu. W coraz większej złości wyrzuca wciąż nowe słowa, a ona zawsze znajduje na nie odpowiedź. W tym się dobrali!

Przychodzi umorusane dziecko, które cały dzień bawilo się na ulicy.

Mamo, jeść!

Ale matka jest zła i rozgoryczona, zresztą spieszy się, bo niedługo będzie wieczór.

Dziecko widzi gniewne twarze rodziców, cisną cichutko w kącie izby i przestraszone słucha, jak tata i mama wymyślają sobie i krzyczą coraz głośniejsze. Wreszcie maź nie wytrzymał i popchnął żonę, obrzucając ją pogardliwym wyzywkami. Ona zaczyna płakać, dziecko boi się okropnie i z przerażeniem tuli się do matki i ojca, a ona — z łez — rzuca im do twarzy, że nie może zrozumieć, dlaczego oboje są tacy źli na siebie. Dlaczego

mama nie przyniosła mu cukierków, dlaczego tataś nie umiechnie się do niego?

Obiad jedzą w ponurem milczeniu, potem każde zajmuje się czym innym złe, rozlaone i zniechęcone. Mija wieczór w rodzinnym kole, ona jeszcze do późna robi to i owo, a potem kładą się na spoczynek z gorzką pewnością, że jutro znówu o coś się pokłóca, że znówu coś nie będzie zrobione na czas.

— Po cóż ja się z nią żeniłem? — myśli mąż, rozgoryczony na wszystko i wszystkich. A ona również rozważa, że mogła wyjść za mąż za kogo innego i nie byłoby takiego piekła w domu. Jakby już wszystko było stracone, jakby nie dało się zmienić, naprawić!

W korycie niespokojnie oddycha bezbronne, niewinne dziecko.

Wł. Dańda.

Spór o Werginie

(dokończenie ze str. 316)

Thum zbiegł się znówu, zapanowała nieopiekana wrzawa. Apizusz rozszwicezony wydał natychmiast rozkaz pojmiania Werginusa, ten jednak z nożem w ręku podał pod osłoną tłumy do bramy miasta.

Dziadek i narzeczony podnieśli zwłoki Werginie i pokazali je ludowi ubolewając ze łzami nad jej zgasa urodą i nad smutną koniecznością, która zmusiła ogo do zbrodni. Za zwłokami szły zawodząc niewiasty.

Czyż to mamy rodzic dzieci? — wołały wśród placu — czy taka ma być nagroda za niewinność?

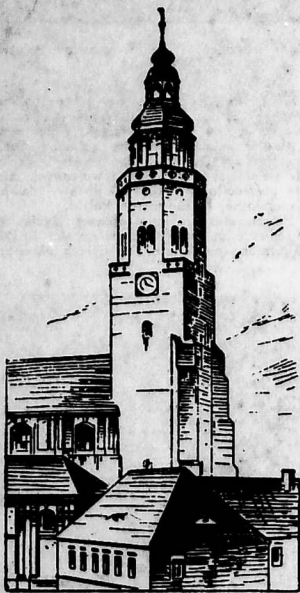
Z głębokim żalem i wzruszeniem patrzyli milczący tłum na zwłoki nieszczęśliwej Werginii.

Cracovienis

Czyn pogańskiego ojca nie da się pogodzić z etyką katolicką, według której nikt nie ma prawa odbierać drugiemu życia. Życie jest najwyższym dobrem człowieka. Fakt powyższy mówi jednak o tym że poganie nieraz cnotę czystości bardziej cenili niżeli życie.

Druga z rzędu co do wielkości katedra na świecie

Wiemy wszyscy, że największa na świecie świątynia katolicka jest katedra św. Piotra w Rzymie. Drugim natomiast co do wielkości kościołem jest, będąca nadal w budowie, katedra w Liverpoolu, najbardziej katolickim mieście protestanckiego Anglii. Kamień węgielny tej katedry, pod wezwaniem Chrystusa — Króla, budowanej wyłącznie ze składek wiernych, założono w 1933 r. Katedra budowana jest z granitu, przywzrostu z Kornwali, w stylu późno — renesansowym, wzorowanym na budowach XVII wieku największego architekta angielskiego Christophera Wrena. Najwyższy dzwon umieszczony będzie w szczyście kopuły wysokości 130 metrów. Na jej szczyście będzie krzyż wysokości 30 metrów. 50 tysięcy osób będzie mogło się modlić przed 53 cłtarzami 10 tysięcy przed ołtarzem głównym. Katedra katolicka w Liverpoolu jest dziełem protestanckiego architekta sir Edwina Lutylene. Twórca natomiast angikańskiej katedry zbudowanej w XIX wieku w Londynie jest architekt katolicki sir Gilles Scott. (La Croix 21110).



Wieża Kościoła parafialnego we Wschowie

Ciętkie warunki życia młodzieży stud. w USA

W Ameryce książki naukowe i studia na wyższych uczelniach są bardzo kosztowne, toteż większość studentów — nie wyłączając i uczęszczających do seminariów duchownych — zmuszona jest pracować zarobkowo, najczęściej fizycznie, w godzinach pułnnych lub nocnych, jako zamiataacze ulic, kelnerzy itp. W związku z tym niektóre uniwersytety musiały wprowadzić dodatkowe wykłady dla tych studentów, którym praca zarobkowa uniemożliwiała uczęszczanie na wykłady w normalnej porze. (R)

Z wędrówek po krainie nadodrzańskiej

W czasie moich wędrówek krajoznawczych po zachodnich ziemiach Polski, przybyłem do najbardziej na zachód wysuniętej części Ziemi Lubuskiej, do Krainy Torzyskiej, starego terenu dawniej kaszani lubuskiej, wydartej Polsce przez Prusaków już w wieku XIII — krainy, położonej nad Odrą środkową.



Rzepin — portal kościoła parafialnego

Wspomnienia z wędrówki po tej ostatnio wymienionej krainie chcę ekreslić w tym artykule.

Krajobraz Krainy Torzyskiej jest przede wszystkim odmienny od krajobrazu reszty Ziemi Lubuskiej. Wysockie wzgórza morenowe głębokie doliny rzeczne i jeziorne, wielkie i rozległe lasy sosnowe i bukowe — to zasadnicze cechy krajobrazu tej ziemi. Gleby tu lepsze, niż w innych częściach Ziemi Lubuskiej spowodowały już w czasach zamierzchłych silniejsze zaludnienie i osadnictwo tych terenów nadodrzańskich. Z biegiem czasu jednak ludność nie wzrastała, przeciwnie gospodarka typowo rolnicza i brak uprzemysłowienia spowodowały pewien zastój w rozwoju miasteczek takich, jak Rzepin, Osno, Torzym, Górzyczka i inne. Nicco silniej rozwijał się tylko Sulęcín, który miał ośrodki przemysłu rolniczego i tkackiego.

Zniszczenie wojenne tej części Ziemi Lubuskiej jest ogromne. Niektóre miejscowości, jak np. Górzyczka, silnie ucierpiały od działań wojennych.

Ale już obecnie ziemia ta budzi się do nowego życia i odbudowuje się. Dość szybko rozwija się przemysł, dający pracę osiedlcom. Rozwija się też życie kulturalne i umysłowe.

W wędrówce po tej najbardziej na zachód wysuniętej części naszej ziemi nadodrzańskiej, zwiedziłem niektóre miejscowości, jak Rzepin, Sulęcín i Osno.

Powiat rzepiński jest najdalej wysuniętym powiatem Ziemi Lubuskiej. Stolicą powiatu, miasteczko Rzepin, gród Rzepy, jest stara osada słowiańska, położona nad rzeką Ilanką.

Była to w odległych już czasach warownia Gród złączony był łąką ściśle z podgrodziem Polećko, rzem z nim otoczony murami obronnymi. Podgrodzie zamieszkiwała ludność ściśle pod względem gospodarczym związana z grodem i dla jego potrzeb tam

pracująca. Dziś Polećko stanowi nierównomiernie zabudowaną wieś, na stokach doliny Ilanki. Natomiast Rzepin powoli podnosi się z wielkiego zniszczenia wojennego (80%).

Leży na granicy wysokiej płyty i zandrów, na dnie rowu morenowego: Osno — Rzepin. Obie te miejscowości są bardzo dogodnie położone wzdłuż ważnej linii komunikacyjnej wiodącej z Frankfurtu w kierunku północno-wschodnim. Obie też były w dawnych czasach osadami targowymi.

Rzepin posiada w środku rynek i owalną ulicę, ciągnącą się dookoła najstarszej części miasta. Zabytków historycznych zachowało się tutaj bardzo mało. Najciekawszym z nich jest bez wątpienia stary, gotycki kościół parafialny z XV wieku, w ciągu wieków jednak przebudowany. Charakterystyczna jest ta część kościoła, która zabudowana jest z ciosów granitowych, tak bardzo typowych dla budownictwa XIII stulecia.

Trzeba tu przy tej sposobności zaznaczyć, że cecha charakterystyczna kościołów późnogotyckich Ziemi Torzyskiej, jest tzw. układ halowy, oraz takie szczegóły, jak okna ostrołukowe, schodkowe portale i typowa wieża kwadratowa, która zazwyczaj szersza jest aniżeli nawa. Te cechy posiada też i świątynia rzepińska. Ponadto we wschodniej stronie ściany widać trzy wąskie i wyniosłe okna, wieżę szeroką i masywną. Bardzo piękny jest stary portal gotycki, w którym osadzone są drzwi.

Wiecej zabytków można oglądać w miejscowości Osno. Stare to miasteczko położone na niewielkim wzniesieniu, w okolicy bagiennej posiada kształt owalny. Typ owalny mają zresztą też prawie wszystkie wsie Krainy Torzyskiej. Zniszczenie wojenne również zaznaczyło się tu duże, mianowicie sięgające 70%.

Osno było jednym z ważnych miast niegdyś. W dokumencie historycznym z r. 1252 — czyli z okresu 700 lat temu, zapisana już jest owa miejscowość, jako miasto: „civitas Osna”. W innym dokumencie historycznym wymieniona jest postać polskiego rycerza z Chyńczyc, który sprawuje tu w wieku XIV rzady wojska.

Osno to dawna stolica Ziemi Torzyskiej i to przez czas długi, gdyż pomiędzy XIV a XIX wiekiem. Przez pewien czas było miastem powiatowym. Dziś stolicę powiatu sprawują Słubice.

Podobnie, jak w Paczkowie, na Dolnym Śląsku, gdzie podziwiałem podczas pobytu tamże wspaniale zachowane mury i baszty obronne, które miasteczko nadawały charakter żywcem przeniesionego ze średniowiecza w czas dzisiejsze podobnie też i w Osnie podziwiałem doskonale zachowane mury z bramami i basztami. Niestety stare domy już nie dochowały się i uległy zniszczeniu. Oryginalne są mury obronne. Wśród murów są wieże i baszty prostokątne. Mury posiadają około 80 cm grubości.

Północno-wschodnia część miasteczka z basztami i wieżami stanowi stare miasto, charakteryzujące się wąskimi uliczkami, wygiętymi w kształcie łukowatym. Miasto zostało pod koniec wieku XIV obwarowane murami obronnymi. Najcenniejszym niewątpliwie zabytkiem jest wspaniały gotycki kościół św. Jakuba, pochodzący z r. 1298. W następnych wiekach, to jest w XIV i XV stuleciu został on przebudowany w stylu gotyckim. Posiada charakter budowy halowej, jest trzechnawowy. Najmłodszą częścią kościoła jest chór.

Wewnątrz świątyni znajduje się piękne, gwiaździste sklepienie. Okna wypełnia ostrołukowe. Wieża cętką, czworoboczna, wysoka, z barokową kopułą. W południowej ścianie kościoła wybudowano w drugiej połowie XV w. kaplicę z pięknym rozczłonkowaniem murów.

Wewnątrz zachwycił mnie piękny, renesansowy ołtarz, bogato rzeźbiony i zdobiony, pochodzący z XVII wieku. Posiada on kilka kondygnacji i jest ładnie polichromowany.

Do dnia dzisiejszego dochowała się cenna biblioteka, pochodząca z dawniejszej szkoły parafialnej, przy tym kościele. Wśród szeregu cennych dzieł i „białych kraków”, wyróżnia się szczególnie mszał poznański z 1505 roku, z barwnymi drzeworytami wewnątrz.

Ratusz stanowi budynek neogotycki, wystawiony na tym miejscu, na którym dawniej stał stary ratusz z XV stulecia. Wzorowany jest na architekturze kościelnej.

Obok wioski Garbicz, położonej bliżej Rzepina istnieje do dzisiejszego dnia duże grodzisko, znajdujące się w lesie i doskonale zachowane. Widoczne są dobrze potrójne wały obronne i fosy.

Nad Odrą położone są Słubice. Tam jest dziś siedziba powiatu, do którego i Osno należy.

Najbardziej zaludnionym z wymienionych miejscowości, to niewątpliwie Sulęcín, położony na pn.-wschód od Rzepina. Kościół gotycki św. Mikołaja, pochodzący z XV w. został wojną zniszczony. Jest odbudowany obecnie. Pozostały fragmenty murów obronnych, gdyż i Sulęcín był niegdyś grodem. Obecnie miasto się ożywiło dzięki uruchomieniu zakładów przemysłowych elektrotechnicznych, fabryki traktorów i przemysłu przetwórczego.

Gdy zwiedza się ten kraj nadodrzański, gdy poznaje się tu ziemię, która przez wieki długie oderwana była od Polski i która wróciła do Macierzy, to czuje się i dziś jeszcze powiew echa dawniej historii tych kresowych ziem Polski. Przypominają się bezskuteczne zabiegi Polski o pozyskanie Ziemi Torzyskiej, o powrót Polski na te kresowe ziemie.

Staje nam w pamięci postać niezłomnego bojownika księcia Jana na Zaganiu, Piasta Śląskiego a później Czarnieckiego, i innych, których pamiętali o tej krainie, którzy walczyli o nią, lecz nie dany im było zamierzony osiągnąć.

Dziś ziemia ta, jak i wszystkie ziemie zachodnie, stanowi część naszej Ojczyzny i jest tak, jak inne polskie ziemie drogą i umiłowana.

Dr Tadeusz Prus Wiśniowski



Osno — baszta i mury obronne

Kobieta w walce z alkoholizmem

Jest pewne bardzo doniośle a żywotne zagadnienie, mające wielkie znaczenie dla kobiet. To kwestia alkoholizmu. Alkoholizm, ta straszna zbrodnia całej ludzkości, zwraca się wprost bezpośrednio ku kobiecie! Całe bowiem brzemie tego nalogu, występującego dotąd u nas w ostrzejszej formie wśród mężczyzn, ciężarem swoim wprost przysięgała życie rodzinne kobiety, między jej szczęście i obniżą poziom moralny atmosfery rodzinnego środowiska, nadto staje się przyczyną niezliczonych nieszczęść, których skutki ponosi kobieta.

Toteż wobec swego osobistego wroga (bo za takiego musi kobieta XX-go wieku uważać alkohol!) powinna ona zająć stanowisko nie tylko nieprzychylnie, lecz wprost obronnie! Nie może zadowolić się tylko teoretycznym usłuszeniem w tej dziedzinie, ale i być gotowa, ponieść najcięższe nawet ofiary.

Przed wszystkim powinna być zwolenniczką trzeźwości i tych, którzy się opowiadają o ekzodolizmie alkoholul. Bawem uznana jest prawda, że alkoholizm jest wrogiem wszystkiego, co stanowiłoby pier-

wiański postęp! Jest tamą oświaty, dobrobytu, moralności i piękna!... Temu się już dziś nie przeczy!... Każdy więc, komu chodzi o dźwignię wyżej mas — musi się koniecznie przyłączyć do akcji społecznej zwalczającej alkoholizm!...

I tutaj właśnie — w pierwszym rzędzie — powinny stanąć kobiety!... A dlaczego właśnie one? spytaście może?... Oto jako najbardziej w tej sprawie zainteresowane i najbardziej z powodu następstw alkoholu poszkodowane! Któż bowiem cierpi bardziej od nich, patrzących na ludzi, bliskich ich sercom, dotkniętych ciężkimi chorobami, spowodowanymi używaniem alkoholu? Któż, jeśli nie one, oplakują śmierć ukochanych, przedwcześnie do grobu zstępujących z powodu nadużycia alkoholu? Któż wreszcie, jeśli nie one, ponoszą bezpośrednie następstwa brutalności i zezwierzęcenia męża, wracających w stanie podchmielnym pod dach rodzinny i wnoszących miazgę zarodki najstraszniejszej choroby!...

Tóż wiemy, że nawet jednorazowe oszłomienie alkoholowe rodziców ujemnie oddziałuje na potomstwo, a jednak mimo na-

ponnięć ze strony nauki i natury — powszechnym jest zwyczaj używania trunków na weselach!...

Kobiety więc — w imię dobra przyszłych pokoleń — muszą pierwsze z naciskiem i z wytrwałością dążyć do zarzucenia tego zwyczaju, przyczyniającego się do dziedzicznego obciążenia dzieci!

Kobieta uświadomiona, odrodzona moralnie, fizycznie świeża i zdrowa, w imię miłości życia, którego jest źródłem, — w imię piękna i szczęścia, którego jest strażniczką — napewno podniesie protest przeciwko alkoholizmowi i pchnie męczyzn na ten szlak, po którym iść mu przykazuje odwieczne prawo natury. Kobieta jako matka z ojca trzeźwego i moralnie odrodzonego jest przez przemątwy wpływem — coraz silniejsze, zdrowe pokolenie wyprówać będzie, wstępującą w synów kult dla czystości przedślubnej i spopularyzując hasło: „Czysty męczyzna dla czystej kobiety”. I to wszystko kobieta uczynić może, uczynić winna!

(K)

Kościół i świat

Wyjątkowe cytry

La Croix donosi o trzech wypadkach istotnie rekordowej służby Kościółowi na stanowisku proboszcza i zakrytiana tej samej parafii. Georges Bouvard spełnia od 72 lat obowiązki zakrytiana w parafii Faverges, diecezji Annecy, liczy lat 89. Ks. kanonik Thillard, proboszcz Ville sur Seine (departament Seine Inférieure), jest proboszczem tejże parafii 62 lata. Ks. Proseper de Chauvigny jest 65 lat proboszczem w Garenne Epinae.

Wyświęcenie na kapłana w Dachau

W lipcu br. zmarł ordynariusz Clermond-Ferrand ksiądz biskup Gabriel Piquet, wywieziony w 1944 roku przez hitlerowców do obozu koncentracyjnego w Dachau za ukrywanie księży należących do francuskiego Ruchu Oporu. Ksiądz biskup Piquet zyskał sobie w Dachau wielki podziw swą pełną poświęcenia postawą oraz niewątpliwą pracą kapłańską wśród więźniów. Najcenniejszym jego pod tym względem czynem było udzielenie święceń kapłańskich młodemu diakonowi niemieckiemu, umierającemu w Dachau na eucharystię. (La Coix Nr 21108).

Wzmocniona działalność werbunkowa sekt

Na terenie licznych parafii diecezji monasterskiej natrętna działalność werbunkowa rozwija się seki. Również w Niemczech południowych i w obszarze Triestu ludność musi się opętać przed adwentystami i baczaczami Pisma św.

(Echo der Zeit, nr 18/52)



Św. Marcina dzieli się z ubogim swoim płaszczem

Święty Marcin

Święty Marcin którego uroczystość Kościół św. obchodzi w dniu 11 listopada, urodził się w Pannonii w 316 roku. Ojciec jego był poganinem. Zajmował on wysokie stanowisko rzymskiego trybuna wojskowego. Marcin młode swe lata spędził w Papii, gdzie pracował jego ojciec. Po różnych przeszkodach, we wczesnej już młodości, przyjął chrzest święty, gdyż gorącym jego życzeniem było zostać chrześcijaninem.

Ulegając namowom ojca, służył przez kilka lat w wojsku rzymskim w Galii. Tam zasłynął z uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego. Nie opuszczał nigdy biednych i cierpiących, którzy uważali go za swego ojca lub opiekuna.

Pewnego razu, jadąc na swym koniu, spotkał żebraka, na pół nagiego, który go prosił o pomoc. Dzień ów był bardzo dzicy i zimny. Zal zrobiło się Marciniowi, widząc zziębniętego biedaka. Nie mogąc mu w danej chwili okazać innej pomocy, dobył swego miecza, uciął połowę swego płaszcza żołnierskiego i okrył nim ciało żebraka.

Po krótkiej służbie w wojsku rzymskim, opuszcza Galie i wraca do swej ojczyzny. Osiadł jako pustelnik na wsepnie niedaleko Genui. Stąd wyjeżdża do Francji gdzie w roku 371 zostaje biskupem w Tours. Umiera w czasie wizytacji biskupiej swej diecezji w roku 400. Święty Marcin jest Patronem Francji, oraz patronem miłosierdzia chrześcijańskiego.

Marian Jamrozik

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Labiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obrotczyka 10. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 1726 — 10.52
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-10814 — 4.11.52 Druk ulotek. 7.11.52